

Zaprezentuję Państwu największą ceglana budowlę jaka kiedykolwiek powstała – gotycki kościół NMP.

O kościele pisał Gunter Grass w *Blaszany bębenku*: „U końca ulicy Św. Ducha wysiadywała jaja pod grubą napuszoną wieżą, czerwono – czarna kwoka Panny Marii z małymi zielonymi wieżyczkami”.

A Stefan Chwin, znany współczesny pisarz gdański, widział bazylikę z żuławskich pól jak „Arkę Noego” – jak płynie ponad miastem niczym ceglany okręt.

Kiedy indziej nazywana Koroną miasta, Bazylika konkatedralna Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Gdańsku, w skrócie Kościół Mariacki, góruje nad miastem absolutnie, dominując panoramę Głównego Miasta oglądaną z bliższej, czy dalszej perspektywy.

Otóż, stoimy przed jednym z najwspanialszych zabytków średniowiecznego Gdańska. Budowany był przez bogatych i ambitnych gdańszczan od 1343 roku, kiedy to otrzymawszy zgodę ówczesnego władcy gdańska, wielkiego mistrza krzyżackiego Rudolfa Königa, wmurowano tu kamień węgielny 23 marca, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Kościół to zapewne również najbardziej widoczny i trwały przejaw kultu maryjnego rozwijanego w Gdańsku w średniowieczu. Budowę kościoła zakończono w 1502 roku. Niemal wszystkie wizyty władców Polski rozpoczynały się mszą „u Marii Panny”.

Według tradycji, już w 1243 roku stał tutaj mniejszy kościół pod tym samym wezwaniem, najprawdopodobniej drewniany, wzniesiony przez księcia gdańskiego Świętopełka II.

Ani jednak pierwsi budowniczości kościoła, ani ich dzieci, zapewne nawet ich wnuki, świątyni ukończonej w całości nie zobaczyli za swego życia. Budowa bowiem, z przerwami, trwała 159 lat. W miejscu gdzie powinno być sklepienie, oglądać można było przez lata, chodząc po kościele, jedynie więźbę dachową. Dopiero bowiem 4 lata przed zakończeniem budowy zlecono wykonanie wszystkich sklepień.

Nie znamy budowniczego pierwszego etapu budowy kościoła. Pierwsze nazwisko budowniczego pojawia się przy realizacji drugiego etapu budowy - podjął się jej mistrz murarski Henryk Ungeradin, znany także z budowy ratusza Głównego Miasta. Zakończył budowę konstruktor sklepień Henryk Hetzel, w 1502 roku, wprawiając w sklepienie ostatni zwornik osobiście, we czwartek 28 lipca, o godzinie 16.00.

Kościół zbudowany jest w stylu gotyku ceglanego, charakterystycznego dla basenu Morza Bałtyckiego – z braku kamienia, tradycyjnego budulca gotyku, jako halowy, trzynawowy, z trzynawowym transeptem i takim prezbiterium. Budowla ma 105 metrów długości, a szerokość 66 w transepcie. Sklepienia sięgają wysokości 27 metrów, a wieża 82.!

Do najcenniejszych zabytków zgromadzonych w kościele należą: ołtarz, tryptyk Sąd ostateczny Memlinga, zegar astronomiczny, pieta, Piękna Madonna Gdańska, baptysterium, epitafia i płyty nagrobne. Większość wyposażenia kościoła rozrzucona jest dziś, niestety, po wielu muzeach w Polsce i zagranicą, również w Rosji.

Kościół, jego podziemia stały się z biegiem lat wielką nekropolią kryjącą doczesne szczątki wielu znakomitych gdańszczan, burmistrzów, mieszczan i duchownych. Jedną z najwspanialszych postaci pochowanych w pod posadzką świątyni jest admirał Arend Dickman, zwycięski dowódca polskiej floty w bitwie ze Szwedami pod Oliwą 28 listopada 1627 roku. Uroczysty pogrzeb miał miejsce w Gdańsku 2 grudnia. Przed trumną pędzono 33 pary powiązanych jeńców szwedzkich. Badania prowadzone w kościele w ostatnich latach pozwoliły zidentyfikować dokładne miejsce pochówku admirała.

Z upływem lat, wieża kościelna wzbogacała się o dzwony, których łącznie było 7, wojnę przetrwały dwa – niestety w niemieckich kościołach, a współcześnie przybył 1 nowy.

Legenda, z okresu wielkiej zarazy, mówi o chłopcu, który uratował miasto. Według słów sprowadzonego z Wenecji egzorcysty, doktora Damiano, miasto

mogła uratować jedynie modlitwa dzwonów z wieży Marii Panny. By modlitwa mogła brzmieć w pełni, należało zdjąć dzwonek sygnaturkę z dachu kościoła Świętego Jana. Dokonać tego mogła tylko zwinna, nieduża osoba o dostatecznej sile. Pisarz kościoła mariackiego, by ratować swoją chorą żonę, zaproponował syna na wykonawcę trudnego zadania. Chłopiec zdjął dzwonek. Kiedy wchodził z nim na wieżę, by rozkołysać go w odpowiednim momencie, spotkał diabła. Ten chciał chłopcu dzwonek odebrać. Ponieważ nie zdołał, wystawił chłopca na parapet wysokiego okna wieży. Chłopiec wołał pomocy, dzwony zaczęły modlitwę. Matka chłopca usłyszała wołanie syna i wysłała na wieżę męża. Gdy uwolnił malca, zdążyli jeszcze wspomóc modlitwę dzwonów dźwiękiem dzwonka. Chłopiec uratował miasto, uratował matkę, jednak diabeł zdołał z zemsty uśmiercić doktora Damiano.

Dziś diabłów już nie ma, ale kościół pozostał, i możemy go podziwiać...